25 1996-2021 25 lat WSIiZ

„Staramy się być aktywni tam, gdzie najlepiej potrafimy pomóc społeczeństwu i naszemu krajowi”

Wywiad z Prezydentem

Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie - na 25-lecie Uczelni

dr. hab. inż.
Tadeuszem Pomiankiem,
prof. WSIiZ

przeprowadzano 21.12.2020 r. - Rzeszów

ANDRZEJ ROZMUS [AR]: Czy uwierzy Pan Profesor, że od naszego pierwszego jubileuszowego wywiadu minęło 15 lat?!

TADEUSZ POMIANEK [TP]: Nie uwierzę. Czyli ciężko pracujemy, skoro ten czas tak szybko mija.

AR: Nic się Pan Profesor nie zmienił.

TP: Bóg zapłać. Chciałbym w to wierzyć.

AR: 15 lat temu Pan Profesor był Rektorem Uczelni, a ja adiunktem, kierownikiem Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Teraz Pan Profesor jest Prezydentem, a ja Prorektorem ds. Nauczania – czyli obaj awansowaliśmy.

TP: Tak, widać, że Uczelnia popiera ludzi zdolnych i stara się wykorzystać ich umiejętności dla wspólnego dobra.

AR: Innymi słowy, co może zdziałać dobry wywiad, prawda? To też jest dowód na to.

TP: (śmiech) Tak, owszem.

AR: Notabene zachęcam wszystkich do lektury owego wywiadu z Panem Profesorem z okazji 10-lecia Uczelni. Można się z niego dowiedzieć m.in., że nasza Uczelnia mogła mieć inną nazwę – bo kilka było wtedy rozważanych – a mianowicie: Wyższa Szkoła Galicyjska. Krótszy skrót: WSG. Jednakże zostaliśmy przy naszej. Chyba dobrze.

Ówczesny wywiad nakierowany był na genezę powstania Uczelni, dotyczył kontekstu historycznego i warunków ekonomiczno-społecznych, w których rodziła się nasza Uczelnia. Dziś spróbuję w rozmowie z Panem Profesorem więcej czasu poświęcić teraźniejszości i przyszłość. Oczywiście, niektóre wątki z poprzedniego wywiadu najprawdopodobniej się pojawią. Pewnie już przy odpowiedzi na moje pierwsze pytanie.

Panie Prezydencie, 25-letnia historia WSIiZ to seria kolejnych po sobie zdarzeń, z mojej perspektywy przemyślanych i logicznych. Rzeszowska Szkoła Menadżerów, Stowarzyszenie Promocji Przedsiębiorczości (SPP), Centra Wspierania Biznesu, w końcu nasza Uczelnia. Czy mógłby Pan Profesor nieco więcej powiedzieć o tym swoistym mikrokosmosie, który doprowadził do powstania Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania? Bo ewidentnie, by pozostać w poetyce kosmologicznej, powstanie naszej Uczelni, to nie był wynik nagłego Wielkiego Wybuchu.

TP: Nie, to była po prostu potrzeba chwili. Staram się być w życiu pragmatyczny. Z drugiej strony to był dla mnie trudny wybór, bo ja sobie – tak mi się wydaje – zupełnie dobrze w świecie nauki radziłem. Miałem sporo publikacji, przede wszystkim w Japonii. To była dość nowatorska metoda prognozowania właściwości stopów metali. Chociaż nie przekonałem do siebie Amerykanów, to jednak propozycje dalszej współpracy międzynarodowej były. No, ale przeniosłem się z Gliwic do Rzeszowa, ponieważ bałem się o zdrowie syna. Gliwice w tym czasie były pełne węglowodorów aromatycznych. Szczególnie nocą, kiedy koksownie Gliwice - Sośnice otwierały swoje baterie, to ciężko było przeżyć. Sporo dzieci miało zapalenie opon mózgowych. Mimo, że w Instytucie Metali Nieżelaznych miałem wszystko już poukładane i dobrą pozycję finansową, to uznałem, że zdrowie dziecka jest najważniejsze i się przeniosłem. Tutaj z kolei skończyłem pracę habilitacyjną i też, jeśliby na WSK [od 2015 roku Pratt & Whitney Rzeszów – dop. A.R.] nie rządzili Rosjanie w latach osiemdziesiątych, to też mogłoby się to różnie potoczyć. Dość mocno bowiem zacząłem wchodzić w tajniki technologii produkcji najważniejszej części samolotu – tj. silników lotniczych – i miałem ambicje rozwijać się w tym obszarze, miałem też sporo pomysłów. Otrzymywałem wszechstronną pomoc ze strony ówczesnego kierownika Odlewni Precyzyjnej śp. mgr. inż. Stanisława Harpuli, czy też ówczesnego kierownika Laboratorium śp. mgr. inż. Ryszarda Podkańskiego w badaniach

habilitacyjnych i technologicznych. Jednak wszelkie nowości technologiczne musieli akceptować Rosjanie.

No i „wybuchła nowa Polska" [mowa oczywiście o początkach transformacji systemowo - ustrojowej w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku – dop. A.R.], a ja już trochę się w ten proces powrotu Polski do normalności zaangażowałem. Byłem wiceszefem Solidarności Politechniki Rzeszowskiej, gdy Senator RP profesor Józef Fleszar, powiedział: „Chłopie, ktoś musi kształcić kadry dla gospodarki rynkowej, bo ich nie mamy". Zachęcał mnie także do tego wyzwania ówczesny szef Solidarności Politechniki Rzeszowskiej śp. dr Wojciech Siemaszko. To była więc podstawowa inspiracja. Pomyślałem sobie, że może rzeczywiście jest to dobry cel na jutro. I tak się zaczęło.

AR: Czyli zaczęło się od Rzeszowskiej Szkoły Menedżerów?

TP: Od Rzeszowskiej Szkoły Menadżerów w Studium Wojskowym Politechniki Rzeszowskiej, które było w stanie likwidacji. No i po 5 latach, w 1996 roku, mieliśmy już ponad 12 tys. absolwentów, zasoby kadrowe, trochę zasobów materialnych. Były podstawy, żeby pójść krok dalej. Czyli te ciągłe nasze działania miały pewną logiczną sekwencję zdarzeń. Staraliśmy się robić to, co dla społeczności lokalnej, ale i szerzej, dla naszego kraju, byłoby najważniejsze. Nie było kadr, to kształciliśmy kadry dla biznesu. Stworzyliśmy największa w Polsce sieć Centrum Wpierania Biznesu (7 miast), które z kolei rozwijały działalność doradczą, więc uważam, że wiele zrobiliśmy w początkach wykluwania się gospodarki rynkowej. Potem, kiedy – powiedzmy sobie – kadr menedżerskich już trochę było, uznaliśmy, że trzeba kształcić fachowców szczególnie w obszarach, gdzie uczelnie publiczne były mało aktywne, bo sam management nic nie zrobi, jeśli nie ma odpowiednich specjalistów. Pojawiła się więc Uczelnia z odpowiednimi kierunkami studiów. Myśl przewodnia z tamtego pierwszego okresu powstania Rzeszowskiej Szkoły Menedżerów jednak przetrwała – być użytecznym dla społeczności lokalnej i kraju. Próbujemy więc obecnie realizować kolejne projekty, nie tylko w dziedzinie kształcenia kadr, ale także prowadzenia badań naukowych i współpracy z otoczeniem Uczelni.

AR: Panie Profesorze, ten rok 1996 jest faktycznie istotny. Ja pracuję w Uczelni od roku 1998 i miałem okazję obserwować, jak Pan Profesor zmienia pola swojej aktywności zawodowej. W latach 1998, 1999, pamiętam, że Pan Profesor kilka dni w tygodniu spędzał w siedzibie Stowarzyszenia Promocji Przedsiębiorczości w Rzeszowie, na ulicy Słowackiego. Później, gdzieś na początku XXI wieku, zaczął Pan Profesor omijać ulicę Słowackiego, a zdecydowanie częściej gościć na ulicy Sucharskiego, czyli w obecnej siedzibie głównej WSIiZ. Czy wtedy, w tych latach początkowych, zrozumiał Pan Profesor, że to jednak Uczelnia będzie w najbliższych latach głównym polem naszych działań i aktywności Pana Profesora?

TP: To też był jakby logiczny ciąg wydarzeń. Na początku Stowarzyszenie Promocji Przedsiębiorczości odgrywało bardzo ważną rolę. Nie tylko przekazało swoje zasoby, w tym kadrowe, ale też swoim doświadczeniem i kontaktami pomogło zbudować Uczelnię i następnie odpowiednio rozwijać. W tym czasie też, przypomnę, dokładnie w 1997 roku zakładaliśmy Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji w Zamościu. Było to kolejne wyzwanie, tak dla Stowarzyszenia Promocji Przedsiębiorczości, jak i WSIiZ. W momencie, kiedy obie uczelnie już były w jakiś sposób zorganizowane, to rola SPP automatycznie była minimalizowana i nie byłem tam potrzebny.

AR: Już pomijam fakt, że łatwiej było zaparkować na Sucharskiego, niż na Słowackiego.

TP: (śmiech) O tak.

AR: Jak więc wynika z wypowiedzi Pana Profesora, budowa i prowadzenie takiej instytucji jak szkoła wyższa, to przedsięwzięcie angażujące wiele instytucji i osób.

TP: Tak, wiele osób w okresie 25 lat wniosło istotny wkład w rozwój Uczelni i pomnażanie jej osiągnięć. Sporo o tym mówimy w innych materiałach informacyjnych przygotowanych na jubileusz. Cały czas mogłem liczyć na zaangażowanie i pomoc Prezesa Założyciela WSIiZ-u, tj. SPP – Innowacje II, dra Olgierda Łunarskiego. Przez około 20 lat wspierał mnie dr inż. Jan Andreasik, szczególnie w tworzeniu i rozwoju Rzeszowskiej Szkoły Menadżerów, Stowarzyszenia Promocji Przedsiębiorczości i Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu. Trudno nie pamiętać o zasługach śp.: pierwszego Rektora – prof. dr. hab. inż. Stanisława Paszczyńskiego, Prorektora ds. Nauki – prof. dr. hab. Jerzego Chłopeckiego, Kanclerza – mgr. inż. Stanisława Harpuli, Prorektora ds. współpracy zagranicznej – dr. inż. Andrzeja Szelca.

Wszakże przynajmniej raz na 25 lat muszę podkreślić zasługi mojej żony Urszuli. To Ona była głównym projektantem, dbała o nadzór inwestycyjny, gospodarność i jakość kolejnych inwestycji infrastrukturalnych. Trzeba tu wymienić remont i rozbudowę kampusu na ul. Sucharskiego w Rzeszowie, budowę całego kampusu w Kielnarowej. Także remont i budowa infrastruktury dla uczelni „córek", tj. Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu, Wyższej Szkoły Europejskiej im. Ks. Tischnera w Krakowie, to Jej dzieło. Oczywiście, pomagały Jej inne osoby, jak np. Pani Lida Mach, Pani Ewa Kopycińska, czy też projektantka Centrum Edukacji Międzynarodowej moja córka Maria.

Co do dzisiaj, to w tych chaotycznych i nieobliczalnych czasach trudną rolę ma do spełnienia Zarząd Uczelni. Jestem zadowolony ze współpracy z Nimi i to jest dobra nowina na dzisiaj i na jutro dla naszej Uczelni. Pora zatem wymienić, że na czele Zarządu stoi JM dr Wergiliusz Gołąbek, Prorektorem ds. Nauki jest Pani prof. dr hab. Agata Jurkowska-Gomułka, Prorektorem ds. Nauczania jest prof. dr hab. Andrzej Rozmus, a Dyrektorem ds. Finansów i Rozwoju jest mój syn Bartek. Należałoby wymienić jeszcze wiele innych osób, które stanowią o przewadze konkurencyjnej naszej szkoły. Nie zapominamy o nich, czego dajemy dowód podczas uroczystości jubileuszowych.

AR: O, dziękuję, że zostałem wymieniony w tak zacnym gronie, to niewątpliwie przywilej. Chciałbym jednak Panie Profesorze powrócić na chwilę jeszcze do naszych historycznych podsumowań. I w związku z 25-letnią historią WSIiZ, trochę liczb: 46 uzyskanych uprawnień do prowadzenia kształcenia na ścieżkach polsko- i anglojęzycznych, 60 tys. studentów, absolwentów i słuchaczy studiów podyplomowych, ponad 100 tys. wydanych certyfikatów o zasięgu międzynarodowym, 450 podpisanych umów z partnerami zagranicznymi, 126 uzyskanych stopni i tytułów naukowych przez pracowników WSIiZ, 150 zrealizowanych projektów z dofinansowaniem unijnym o łącznej wartości ponad 170 mln zł, 170 mln zł zainwestowanych w rozwój bazy naukowo-dydaktycznej.

Naprawdę imponujące dane, biorąc pod uwagę fakt, iż Uczelnia powstała bez jakiegokolwiek wsparcia państwa. Tak na marginesie, ten brak wsparcia ze strony państwa tego typu inicjatyw, chyba boli Panie Prezydencie?

TP: Tak, boli. To jest niestety szerszy problem. Wiele bardzo dobrych pomysłów nie było i nadal nie jest wspieranych przez nasze państwo. To jest po prostu strata społeczna i jeden z najbardziej katastrofalnych przykładów braku klasy politycznej na odpowiednim poziomie. Popatrzmy na to w ten sposób: skoro ustawodawca zgodził się na to, żeby powstały uczelnie niepubliczne, to równocześnie z tym trzeba było sobie odpowiedzieć na pytanie: to jak – na poziomie państwa – wykorzystamy ten powstający obok publicznego, niepubliczny segment edukacyjnej aktywności? Co jest najważniejsze? Najważniejsza jest jakość. Jakość kształcenia, jakość badań naukowych itd. Co rodzi jakość? Konkurencja. Jednakże tylko konkurencja oparta na zdrowych zasadach. Te zdrowe zasady łatwo określić. Pieniądz idzie za jakością. Nieważne kto jest założycielem uczelni, ważne kto jest lepszy. Jeśli tak by to zostało postawione od samego początku, bylibyśmy zupełnie w innym miejscu. Niestety, zostało to postawione na głowie. Czyli uczelnie publiczne mają wszelkie dotacje, my żadnych. Czyli uczelnie publiczne nie muszą się starać o jakość kształcenia, o studenta, my zaś odwrotnie. Równocześnie

musimy oszczędzać na każdym kroku. A to tylko rodzi patologie. Notabene tak w jednym, jak i drugim sektorze powstało mnóstwo patologii. I trudno szukać polskich uczelni w czołówce różnych rankingów międzynarodowych. Trudno szukać jakichś wielkich dokonać polskich naukowców na skalę światową. Trudno też znaleźć przykłady biznesowych osiągnięć na poziomie międzynarodowym. To jest prosta konsekwencja tego braku wyobraźni i trochę komunistycznego myślenia po stronie elit politycznych – jeśli słowo „elita" nie jest tu nadmiarowe.

AR: Taka polityka państwa może podciąć skrzydła i zniechęcić do ambitnych przedsięwzięć.

TP: Oczywiście. A popatrzymy obiektywnie, co państwo dzięki nam zyskało? Te liczby, które Pan Profesor wcześniej wymieniał, sporo mówią. Jednakże też trzeba dodać, ile budżet państwa zaoszczędził, dlatego, że myśmy przejęli na siebie ciężar prowadzenia studiów, a nasi studenci pokrywają koszty. Ograniczając się tylko do studiów stacjonarnych, budżet zaoszczędził ponad miliard złotych. Nie wkładając nic! Nie mówiąc o podatkach, o tym, że zrealizowaliśmy wiele projektów na rzecz otoczenia uczelni. Co więcej, stworzyliśmy ponad tysiąc miejsc pracy w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania oraz uczelniach „córkach" w Krakowie i Zamościu. Historia uczy, że jeśli władze tego regionu, tego województwa, miały jakieś problemy, to przeważnie pukały do naszych drzwi. Obojętnie, czy mówimy o takiej strategii rozwoju, czy innej, czy poprzedniego województwa rzeszowskiego, czy obecnego podkarpackiego, czy o strategii rozwoju poszczególnych miast, czy gmin – nasz udział jest dominujący. My i długo, długo nie ma następnych uczelni, tak głęboko zaangażowanych w te problemy. Więc udowodniliśmy, że tu pracują ludzie niezwykle aktywni, otwarci na wyzwania, wręcz zdeterminowani, żeby mimo wszystko coś dla otoczenia społeczno-gospodarczego zrobić. Przecież łatwo jeszcze jedną rzecz obliczyć, że o ile kilka lat temu koszty studiowania w uczelni publicznej były dwa razy większe od tych w uczelni niepublicznej, powtarzam, DWA RAZY WIĘKSZE, to dzisiaj są już trzy razy większe. A jeśli popatrzeć na losy naszych absolwentów, możemy mieć satysfakcję. Tym bardziej w kontekście takim, że do nas nie przychodzą same brylanty. Przeważnie do nas przychodzi młodzież podobna albo nawet nieco słabsza, niż do uczelni publicznych, więc tym większa nasza zasługa, że później im się po prostu tak dobrze wiedzie w życiu zawodowym. Władza, która tego nie widzi, nie nadaje się na władzę. Przecież nasze państwo jest między Rosją a Niemcami. Od wieków było jasne, że albo będziemy mocnym państwem, które potrafi stać na własnych nogach, albo nas po prostu nie będzie.

AR: … a najsmutniejsze jest to, że nie wykorzystujemy potencjału, który mamy.

TP: Właśnie o to chodzi. Nie mamy kto wie jakich bogactw – bo węgiel kamienny to jest raczej problemem niż bogactwem – więc tym bardziej zadaniem polityków jest dobrze wykorzystać potencjał, który jest. Marnują. MARNUJĄ! Dlatego więc ja mam pretensje do klasy politycznej, która nie dorosła do wyzwań. To, co dzieje się w Polsce nie dotyczy podstawowych wyzwań Polski, Europy czy świata. To jest walka plemienna. Walka między sobą, kto kogo. Bez wyobraźni, bez wysokich kompetencji. Do polityki idą przeważnie ludzie, którym się nigdzie nic nie udało, a powinno być dokładnie odwrotnie. Jednakowoż to nie jest problem jedynie klasy politycznej, bo ktoś ich wybrał, prawda. Więc to jest problem wykształcenia, umiejętności krytycznego, samodzielnego myślenia, też po stronie dużej części naszego społeczeństwa.

AR: A do tego dochodzi, jeszcze problem naszego postrzegania tych, którzy osiągnęli sukces.

TP: Tak, to jest problem bezinteresownej zawiści. Więc nie dość, że nie mamy zbyt wielu zasobów, to jeszcze najłatwiej nam wychodzi zwalczanie siebie nawzajem. Zamiast wspierać się nawzajem. Popatrzmy np. na Żydów, jaka mała społeczność, a ile znaczy w skali świata, nie tylko w sferze finansów. Jak oni się nawzajem wspierają! A jak wygląda nasze wspieranie – to wystarczy popatrzeć. Jeśli ktoś tylko wychyli głowę, to od razu tysiąc rąk ściągnie go do przysłowiowego polskiego kotła. Jak ta współpraca wygląda, wystarczy pojechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie mamy podobno 10-milionową Polonię. To jest karykatura! Ja miałem taki niemądry pomysł – na początku istnienia Uczelni – żeby zaangażować

Kongres Polonii Amerykańskiej w rozwój szkoły, z racji tej, że stąd bardzo dużo osób wyjechało do Stanów Zjednoczonych. To był wyłącznie stracony czas. To, czego się tam nasłuchałem, to tylko mnie przekonało, że oni tylko potrafią się dzielić i kłócić. Jesteśmy czwartą co do zasobności nacją w Stanach Zjednoczonych. Gdzie są ich inwestycje w Polsce? Irlandia należy do najbogatszych, w przeliczeniu na mieszkańca, krajów w Unii Europejskiej. Jednakże ich zasobność zbudowali pobratymcy z Ameryki, którzy w pewnym okresie byli odpowiedzialni za nawet 60% inwestycji krajowych. Nasi polonusi, tak jednak nie działają. Ich inwestycji w naszym kraju praktycznie nie ma. Mamy za to, co dwa lata, Festiwal Pieśni – i nie wiem czego tam – …Walca? I co, pośpiewamy, potańczymy, powspominamy i nic z tego więcej nie ma. Karykatura!

AR: Tak, a wsparcie tak szerokiej diaspory, na pewno w naszym kraju bardzo by się przydało. A wracając Panie Profesorze do przedstawionych przeze mnie wcześniej liczb, dotyczących rozwoju naszej Uczelni, to z których z nich jest Pan Profesor najbardziej zadowolony, może nawet dumny? Innymi słowy, co jest wg Pana Profesora największym osiągnięciem naszej Uczelni, w tej 25-letniej perspektywie?

TP: To jest trudne pytanie. Zależy, z jakiego punktu widzenia? Na przykład międzynarodowe certyfikaty – wydaliśmy ich ponad 100 tys. Zdobyła je także młodzież z innych uczelni, z całego świata. To jest bardzo ważne osiągnięcie naszej Uczelni. Tym bardziej, że one są zróżnicowane, bo są i językowe, i informatyczne. Mamy certyfikaty czołowych firm informatycznych świata, mamy certyfikaty z obszaru logistyki, zarządzania. Wszystkie one wzmacniają naszych studentów i absolwentów na rynku pracy, są swoistym dowodem zawodowej tożsamości dla pracodawców, którzy w procesach rekrutacyjnych mają ułatwione zadanie. Wiedzą co dany kandydat umie, potrafi. Stąd też nasze hasło: kształcimy praktycznie.

AR: Czyli z tego wnioskuję, że Pan Profesor jest najbardziej zadowolony z praktycznego podejścia WSIiZ do nauczania?

TP: To, że mamy takie podejście, które nakierowane jest na wyrobienie odpowiednich umiejętności praktycznych, skutkuje przecież tym, że nasi absolwenci dość szybko znajdują się w pracy, a przede wszystkim dość szybko znajdują pracę. Filozofia bycia utylitarnym dla otoczenia społeczno-gospodarczego wyraża się też w naszej strukturze przychodów.

AR: O ile pamiętam, WSIiZ około 50% przychodów czerpie z działalności pozadydaktycznej?

TP: Nawet ponad 50%. Przy czym, jeżeli chodzi o inne polskie uczelnie, to ponad 90% z nich ma przychody pozadydaktyczne poniżej 10%. To jest różnica – śmiem to twierdzić – cywilizacyjna. Jednakże co to znaczy, że w strukturze przychodów duży udział ma działalność naukowa, projektowa, czy komercyjna? To znaczy, że kadra musi umieć rozwiązywać konkretne problemy. W ten sposób się przygotowuje do praktycznego kształcenia. A rozwiązanie problemów też wymusza, żeby aktualizować swoją wiedzę, więc to jest taki układ, który się nawzajem wspiera: edukacja, nauka, współpraca z otoczeniem.

AR: A czy są jakieś liczby, które budzą niedosyt Pana Profesora? Zapewne wywodząca się z WSIiZ liczba laureatów Nobla.

TP: (śmiech)

AR: Wracając jednak do sedna pytania, w jakich więc obszarach działania naszej Uczelni – w tej 25-letniej perspektywie, można czuć niedosyt?

TP: Przede wszystkim tu powstały całkiem dojrzałe projekty, jak zreformować system funkcjonowania szkolnictwa wyż-

szego i nauki. Co więcej, te projekty powstały w zasadzie na zamówienie dwóch następujących po sobie Pań Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wspomniane Panie otrzymały od nas gotowe dokumenty. W przypadku pierwszej Pani Minister nawet ówczesny premier, Donald Tusk, zorganizował zespół, do którego skierował całą swoją czołówkę rządową – w tym ówczesnego ministra finansów. I co się okazało? Że grali na czas. A jak myśmy działali? Przygotowaliśmy konieczne zmiany ustawowe i gotowe rozporządzenia. Na finalnym spotkaniu, na moje pytanie, czy mają jeszcze jakieś uwagi, powiedzieli, że nie, że trudno mieć do tego dokumentu uwagi. Więc ja mówię, że się dogadaliśmy i wprowadzamy w życie, i słyszę od Pani Minister, niestety NIE bo nie ma woli politycznej. To jest tylko jeden z przykładów, jak klasa polityczna funkcjonuje.

AR: Nie potrafi wykorzystać dobrych pomysłów.

TP: Tym bardziej dzisiaj nie potrafi. To jest taka krótkowzroczna gra, pod sondaże opinii publicznej, żeby konkurent czegoś nie wykorzystał. Bez odwagi, bez wyobraźni. Jeszcze raz powtarzam, to jest efekt tego, że do polityki za dużo idzie przypadkowych ludzi. To jest też efekt naszej bezinteresownej zawiści. Bo jak popatrzymy na cywilizację zachodnią, to tam do polityki idzie sporo ludzi, którzy w biznesie już wiele osiągnęli, już mają dość stresu, a z drugiej strony uważają, że coś mogą przekazać społeczeństwu, więc idą do polityki. Są dobrze przygotowani, udowodnili, że coś potrafią i są niezależni finansowo.

AR: Nie w głowie im więc dorabianie się na polityce.

TP: Oczywiście. A u nas? U nas, jeśli ktoś jest bogaty i coś w życiu zawodowym osiągnął i chce wejść do polityki, to niestety na pewno przegra każde wybory.

AR: Panie Profesorze, nasza Uczelnia na tle innych, ponad 300 uczelni niepublicznych w Polsce, przyjęła dość osobliwy model działania, w którym fundamentalną rolę odgrywa działalność naukowa i badawczo-rozwojowa. Dowód: Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie z subwencji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymała w 2020 roku niemal milion złotych na utrzymanie potencjału badawczego i rozwój naukowy. Lokuje nas to na trzecim miejscu wśród uczelni niepublicznych w Polsce, po Uniwersytecie SWPS oraz Akademii Leona Koźmińskiego – czyli, dodajmy, po dwóch warszawskich uczelniach. Bardzo niewiele uczelni niepublicznych w Polsce zostało objętych tą „naukową" subwencją. Jak sprawdziłem, w czasie tych 25 lat powstało blisko tysiąc publikacji naukowych z afiliacją WSIiZ w renomowanej, międzynarodowej naukowej bazie danych Scopus.

Panie Profesorze, skąd ta naukowo-badawcza gorliwość? Dlaczego – to zdradzę czytelnikom – każde Kolegium Rektorskie z udziałem Pana Prezydenta zaczyna się od spraw naukowych? Czego oczywiście jako Prorektor ds. Nauczania zazdroszczę mojej Koleżance odpowiedzialnej za naukę, Pani Profesor Agacie Jurkowskiej-Gomułce.

TP: W jakiejś mierze może to wynika z tego, co poprzednio robiłem. Bo ja w Instytucie Metali Niezależnych w Gliwicach zajmowałem się badaniami naukowymi i wdrożeniami. I to były poważne problemy, dotyczące np. największej huty miedzi w Polsce – Głogów II. Przede wszystkim jednak uważam, że nauka jest fundamentem. Jeśli jest kadra, która potrafi coś naukowo zrobić, to jest na czym budować. Jeśli tego nie ma, to jest tak – jak to wygląda niestety w wielu uczelniach niepublicznych – że wpada towarzystwo na zajęcia i po zajęciach ich nie ma. Trudno więc mówić, że jest to uczelnia z prawdziwego zdarzenia. Jeśli mam wokół siebie znakomitych współpracowników, naukowców i wdrożeniowców, tzn. że mam z kim budować taki ambitny projekt, jakim jest szkoła wyższa. Powtórzę, solidny fundament, to właśnie fundament naukowy. Oczywiście, odczuwam też duży niedosyt. Trzecie miejsce, kwoty mimo wszystko niewielkie, a z drugiej strony, w skali uczelni niepublicznych wygląda co najmniej dobrze. Co więcej, mamy najbardziej proinżynierski profil spo-

śród uczelni niepublicznych. Ponadto, jeśli jest tak zdywersyfikowany portfel przychodów, to łatwo jest też kreować nowe przedsięwzięcia, bo są kontakty, bo jest kadra, bo wiadomo, że ona sporo potrafi. Jeśli byłby inny system finansowania, oczywiście zarówno my, jak i inne uczelnie niepubliczne byłyby na tej drodze o wiele dalej. Podam tylko jeden przykład: w latach 2006-2016 zainwestowano w polskie laboratoria 25 mld złotych. W inwestycjach tych uczelni niepublicznych w zasadzie nie było – WSIiZ i jeszcze dwóch uczelni, na całkiem skromne kwoty. Była to polityka państwa. Tak zadecydowano w okresie pierwszej władzy PiS-u [lata 2005-2007 – dop. A.R.] i później już była tylko realizacja projektu. Z góry to zostało narzucone. Ani dofinansowania, ani dopuszczenia do dużych grantów inwestycyjnych. Trudno robić naukę, o ile jest się tego pozbawionym. O tyle możemy się czuć bohaterami, że mimo wszystko sporo osiągnęliśmy i dalej z determinacją to robimy. Powtarzam: NAUKA – i na tym dopiero można budować dobrą dydaktykę i usługi dla otoczenia.

AR: Czyli wg Pana Profesora, nasza Uczelnia oparta jest na sile oddziaływania trzech pól: nauka – praktyka – dydaktyka. Tak to można rozumieć?

TP: Tak jest. I to samo forsowałem w projekcie, jaki złożyłem „w darze" Paniom Minister, jak należy to zrobić. Zdecydowanie większy potencjał polskich uczelni należało – i w sumie nadal należy – przerzucić właśnie na współpracę z otoczeniem i na naukę. A jak jest – ponad 90% procent swojej aktywności zdecydowana większość uczelni w Polsce ogniskuje na dydaktyce.

AR: Chciałbym poruszyć teraz istotny z punktu widzenia działania naszej Uczelni wątek umiędzynarodowienia. Obecnie w WSIiZ kształci się 1500 obcokrajowców z ponad 50 krajów świata. Jesteśmy jedną z najbardziej umiędzynarodowionych instytucji kształcenia wyższego w Polsce. Oczywiście, szukając osobistych przyczyn realizacji tej swoistej strategii, można wskazać liczne podróże Pana Profesora – był Pan Profesor m.in. w Chinach, Indiach, Izraelu, USA – mógłbym długo tutaj wymieniać. To rzecz jasna buduje indywidualne doświadczenia i może ujawniać zalety wielokulturowości w wielu wymiarach. Wszak wydaje mi się, że działania i szerzej – strategia naszej Uczelni, opierają się na głębszych przesłankach. W wywiadzie dla Gazety Wyborczej z marca tego roku (2020) pisał Pan Profesor: „W tych bardzo nieobliczalnych czasach to m.in. na szkołach wyższych ciąży wielki obowiązek i wyzwanie na rzecz budowy świadomego i otwartego społeczeństwa". Czy ta, od lat konsekwentnie realizowana przez WSIiZ strategia umiędzynarodowienia, jest odpowiedzią na sformułowany przez Pana Profesora w Gazecie Wyborczej, cel działania współczesnej szkoły wyższej?

TP: Między innymi. W dużej mierze. Niestety, po trudnych, dramatycznych wydarzeniach historycznych jesteśmy monokulturowym społeczeństwem. A jeśli popatrzeć na to, gdzie są największe osiągnięcia innowacyjne w świecie, to tam, gdzie jest duże zróżnicowanie kulturowe. I to jest punkt wyjścia. Duża wolność, też obyczajowa. To jest absolutnie udowodnione, że w takim środowisku rodzą się nowe i nieszablonowe pomysły. I nieprzypadkowo Polska ma przeciętne osiągnięcia innowacyjne – właśnie z tej przyczyny. Ten hermetyczny, trochę zmurszały kadłub, trzeba rozerwać. Szczególnie dobrze widać to na Podkarpaciu. Trzeba dać naszej młodzieży szansę kontaktu z innymi nacjami, z innymi strefami kulturowymi. Niech te różne kultury na siebie oddziaływają, niech różni ludzie ze sobą wzajemnie rozmawiają i niech poszerzają swój horyzont myślowy, co do tego, jak dzisiejsza, cywilizacja wygląda. To absolutnie jest warunek konieczny, żeby nasze jutro było lepsze. Jak się zamkniemy we własnym domu, to wiadomo, co będzie. Już wzięliśmy się za łby i jak nas ktoś nie rozdzieli, to koniec do przewidzenia jest pewny. Z drugiej strony, kto miał największe osiągnięcia w XX wieku? USA. Dlaczego? Dlatego, że 20% studentów to byli obcokrajowcy, to było i jest zróżnicowane społeczeństwo. „Drenaż mózgów", to jest myśl, która mnie prześladuje. My mamy elity zdziesiątkowane przez historię i to jest nasz problem – zbyt szczupłe elity. Więc tym bardziej – DRENAŻ MÓZGÓW. Wzmocnienie potencjału intelektualnego kraju daje jakąś szansę na jutro w międzynarodowej rywalizacji, daje szansę na poprawne rozwiązywanie problemów. Dlaczego my, mając kilkaset uczelni, nie możemy, podobnie jak USA, przyciągać zdolnych z całego świata. Jeśli tak kochamy Amerykę, to bierzmy z niej przykład. To jest w naszym interesie. Więc dla dobra tej młodzieży i dla dobra tego kraju – brzydko to nazywam „drenażem

mózgów", ale żeby było wiadomo, o czym mówię – to jest niezwykle ważne, aby wzmocnić potencjał kraju. I nie rozumiem, dlaczego cała polityka wizowa czy migracyjna nie jest temu podporządkowana. Ja jestem oczywiście przeciwnikiem tego, aby przyjmować wszystkich, którzy chcą do nas przyjechać. To nie ta droga. Problemy różnic kulturowych, występujące na dużą skalę, mogą być nie do opanowania, tym bardziej, gdy mamy do czynienia z niższym poziomem intelektualnym przybyszy. Jednakże mądrych ludzi, którzy chcą się kształcić, a później tu pracować, należy do nas zapraszać. To jest w naszym interesie.

AR: Pamiętajmy też, że część młodzieży z tych różnych krajów świata wraca do siebie. Czyli to jest już młodzież wykształcona, poznająca standardy europejskie…

TP: …są ambasadorami naszymi, są partnerami biznesowymi dla naszych firm…

AR: …otóż to. Więc jakby wszyscy zyskują na takiej strategii działania.
Panie Profesorze, w pewnym sensie wywołaliśmy temat związany z wartościami i misją Uczelni, z jej istotą działania. I tutaj się zgadzamy, że odpowiedzialna szkoła wyższa powinna oferować znacznie więcej niż tzw. program obowiązkowy – co już wynikało z pierwszej części naszej rozmowy. Powinna więc odpowiadać na wiele społecznych potrzeb. Faktycznie, WSIiZ oprócz standardowego programu nauczania w ramach danego kierunku studiów, oferuje naszym studentom szereg dodatkowych możliwości rozwoju, kształcenia, doskonalenia się. Chciałbym, abyśmy o jednej porozmawiali. Otóż z inicjatywy Pana Profesora studenci naszej Uczelni, niezależnie od kierunku, na którym studiują, mają dodatkowo trzy specyficzne przedmioty: „Polska i świat", „Współczesna kultura informacyjna" oraz „Edukacja zdrowotna w chorobach cywilizacyjnych" (ten ostatni będzie miał premierę w najbliższym semestrze letnim).

Czy mógłby nam Profesor wyjaśnić motywy włączenia do programów nauczania właśnie tych przedmiotów? – których w zasadzie nie musi być w programie nauczania.

TP: Właśnie, bo to trzeba dopowiedzieć, że te przedmioty oferujemy każdemu studentowi bez względu na tryb i kierunek studiów. Natomiast jest to nasze poczucie odpowiedzialności za studenta. Jeśli dzisiaj technologie informacyjne tak szybko zmieniają nasz sposób funkcjonowania, jeśli media elektroniczne mają taką poważną pozycję, to musimy nauczyć naszą młodzież nie tylko z nich korzystać, ale przede wszystkim mądrze korzystać. Jest problem fake newsów, jest problem dotarcia do informacji, które są obiektywnie poprawne, które są zgodne z osiągnięciami nauki. To jest niezwykle ważne, bo obok pozytywnych efektów, jakie ma obecna cywilizacja cyfrowa, to występują też i negatywne. To jest bardzo poważne wyzwanie i już są poważne skutki. To powodzenie populizmów z czegoś wynika. My nie tylko kładziemy akcent na technologie informacyjne, ale także na wzmocnienie umiejętności matematycznych studentów. Krótko mówiąc, preferujemy logiczne myślenie. Dla mnie jest oczywiste, że jeśli społeczeństwo nie będzie miało umiejętności logicznego, krytycznego myślenia, to demokracja przegra z populistami ZAWSZE i wszędzie. Więc jeśli myślimy poważnie o demokracji, to przygotujmy społeczeństwo, żeby w tej rzeczywistości mogło funkcjonować. Dlatego ubolewam, że w naszych szkołach podstawowych i średnich dominuje wiedza encyklopedyczna i nagminne testy, zamiast umiejętność logicznego myślenia, rozwiązywania problemów, współpracy w grupie czy akceptacji dla innych opinii. To nie wina nauczycieli, tylko braku rozumnych reform. Zamiast tego mamy dzisiaj „deformę".

AR: Pewnie z tej przyczyny jest Pan Profesor jednym ze współprowadzących wykład „Polska i świat". Historia to „konik" Pana Profesora?

TP: Tak, tak. Absolutnie. Tutaj mi pomógł – i też prowadzi ten przedmiot – Pan Profesor Aleksander Hall. Natomiast ja patrzę, jak młodzież jest przygotowana, jaką oni otrzymują wiedzę historyczną na wcześniejszym etapie edukacji – ręce

załamuję. To jest to, co możemy najgorszego dać w spadku młodszemu pokoleniu. To oszustwo, nie nauka historii. Czego nasza młodzież się dowiaduje? – że jesteśmy najbardziej dzielnym, najbardziej uczciwym narodem świata, te liczne powstania, batalie, rokosze…

AR: …potrafimy pięknie umierać.

TP: Tak, jak pięknie umarłeś i szybko – jesteś bohaterem, a jeśli zasuwałeś jak tylko mogłeś dla dobra swojego i ojczyzny, ciężko pracowałeś, to zwykle jesteś nikim. Komuś się zawsze naraziłeś i ktoś cię próbuje w polskim kociołku ugotować.

AR: Widziałem program „Polski i świata". Jest w tym przedmiocie wyraźna zmiana akcentów. Pan Profesor bardzo umiejętnie dobiera z historii Polski te momenty pozytywne, przykłady Polaków przedsiębiorczych, kreatywnych, twórczych.

TP: O to właśnie chodzi. Obecne nauczanie historii tylko pogłębia nasze narodowe kompleksy. Jeśli jesteśmy tacy dzielni, tacy wspaniali, to dlaczego mieliśmy taką paskudną historię?...

AR: …byliśmy pod zaborami ponad 100 lat…

TP: Otóż to. Dlaczego pańszczyznę znieśli zaborcy, a nie nasi ziemianie? Jak mogło do tego dojść? To jest – jeszcze raz powtarzam – budowa coraz większych kompleksów, a nie próba zrozumienia siebie nawzajem. Tymczasem w naszej historii były obiektywnie piękne karty i wielkie osiągnięcia, więc też mówmy młodzieży o tym, skąd się wzięły zabory. Przecież sami do nich najbardziej się przyczyniliśmy. Sprzedajność szlachty w XVIII wieku była katastrofalna. Wysłannik Moskwy Nikołaj Repnin mógł robić z nimi, co chciał. To była przerażająca demoralizacja, począwszy od ówczesnego Prymasa Polski i Litwy Gabriela Podoskiego, który zmarł wraz z kochanką w Marsylii z powodu zatrucia pokarmowego. Właśnie Repnin przekonał dukatami Watykan do Niego. Biskup Józef Kossakowski dostał od Rosjan 4 tys. dukatów w złocie za skaptowanie 60 posłów. Dlatego nieprzypadkowo kilku duchownych zawisło na szubienicy. Było wielu wspaniałych patriotów, ale byli w mniejszości i przegrali.

Więc też trzeba by, z jednej strony, próbować opowiadać młodzieży, dlaczego tak się stało, a z drugiej strony, pokazywać to, co było i nadal jest w nas mocne. Pan Profesor wie, jaka jest moja teza, że Kazimierz Wielki był ostatnim królem, który rozumiał, w jaki sposób organizować polskie społeczeństwo. Społeczeństwo, w którym będzie dbałość także o niższe klasy. Te wyższe klasy to 8 do 12%. Później, Panowie małopolscy przeforsowali przymierze z Litwą. Do cywilizacji budowanej według wzorów zachodnich wrzucono cywilizację ze wschodu o wyraźnym autorytarnym fundamencie. Więc, nic dziwnego, że Jagiellonowie oparli swoją władzę na współpracy z bogatym klerem, magnaterią i bogatą szlachtą. Tak się zaczął podział społeczny w Polsce, który trwa do dzisiaj. I później, jak przyszły wyzwania, jak przyszły wojny, walka o niepodległość, to ludu, czyli chłopów, warstw najuboższych, prawie tam nie było. Lud czuł się wyobcowany. To nie było jego państwo. Ziemianie, jak mieli wielką prosperity w złotym wieku, to zamiast wykorzystać zgromadzony, olbrzymi majątek na rozwój rzemiosła, rozwój miast, jeszcze dociskali chłopa, który uciekał na Ukrainę, a później wzmocnił Chmielnickiego. Więc ta historia jest jednak inna niż nam się wydaje i inna, niż ta przedstawiana w coraz gorszych – podręcznikach nauczania. A drugiej strony – przedsiębiorczość. To są wspaniałe osiągnięcia. Przy takich błędach historycznych nie mielibyśmy prawa istnieć, gdyby nie nasza przedsiębiorczość, nasza umiejętność znajdywania się w zmieniających się okolicznościach. Perfekcyjnie potrafiliśmy odbudować się ze zgliszczy po wojnach napoleońskich. 10 lat w zasadzie wystarczyło, żebyśmy byli najmocniejszą prowincją w całym Imperium Rosyjskim.

AR: Ważna jest więc odpowiednia, oczywiście zgodna z faktami, narracja historyczna.

TP: Dla mnie to oczywiste – spoiwem solidnego fundamentu pod silną i trwałą państwowość naszego kraju jest uczciwa opowieść o jego historii. Jej martyrologiczna wersja, to pogłębianie kompleksów w kolejnych pokoleniach. Pora przyznać, że wiele naszych zbrojnych zrywów, powstań było opartych na emocjach, a nie chłodnych kalkulacjach. Ich skutki to nie tylko straty materialne, ale przede wszystkim eliminacja najbardziej wartościowych synów i córek tego narodu. Jeśli mimo błędów historycznych przetrwaliśmy jako naród, to dlatego, że należymy do bardziej inteligentnych nacji. Szczególnie nas wyróżniało i nadal wyróżnia przedsiębiorczość oraz umiejętność adaptacji w różnych warunkach. To, czego musimy bardziej skutecznie się uczyć, to szacunek dla drugiego człowieka, umiejętność pracy w grupie i uczenia się od lepszych. To powinna być osnowa przekazu o nas kolejnym pokoleniom.

Pan Profesor zaczął mówić o wielkich osiągnięciach nauki, które też były, mimo takiej lichej infrastruktury państwowej. Dzisiaj na przykład nie potrafimy tego wykorzystać. 28 lat już trwa międzynarodowa rywalizacja, jeśli chodzi o informatyków. Zajmujemy tam drugie miejsce po Chinach. Gdzie są międzynarodowe firmy informatyczne? Asseco to trochę za mało. To jest tylko jeden z przykładów, że taki sposób organizacji polskiej edukacji, polskiej nauki, powoduje, że my nie rozwijamy talentów. Nie dość, że mamy skromne elity, to jeszcze nie potrafimy rozwinąć talentów, wyłowić liderów, przygotować ich do poważnych ról społecznych. To się wszystko nie dzieje. Proszę popatrzeć na politykę kadrową obecnej władzy. Kryterium merytoryczne porzuciła natychmiast. Szczególnie teraz dobrze widać skutki „genu destrukcji" naszego gatunku. Pewność siebie rośnie w miarę spadku potencjału intelektualnego i kompetencji.

AR: Te przykłady dodatkowych przedmiotów realizowanych w WSIiZ, które sprokurowały ten arcyciekawy mini wykład historyczny, to – można powiedzieć – taki pakiet cywilizacyjnego minimum.

TP: Tak, można tak to określić.

AR: Ale również dla otoczenia naszej Uczelni, WSIiZ ma ciekawą ofertę – by wspomnieć tylko cykl znakomitych i niezwykle popularnych wykładów otwartych dla mieszkańców Rzeszowa i okolic: „W labiryncie świata" i „Wielkie Pytania w Nauce", których pomysłodawcą jest nasz Rektor, dr Wergiliusz Gołąbek. Odbywają się one bądź w Teatrze im Wandy Siemaszkowej, bądź w Filharmonii Podkarpackiej.

Czy to jest Panie Profesorze przykład realizacji tzw. III misji Uczelni?

TP: To jest moim zdaniem nasz obowiązek. Absolutnie. Uczelnia musi promieniować na otoczenie. Tym bardziej, że nie mamy zorganizowanej całej infrastruktury, żeby normalny człowiek mógł mieć dojście do autentycznej wiedzy, zaspokoić swoje zainteresowania, przede wszystkim pomnożyć wiedzę, która jest mu potrzebna w tym dynamicznie zmieniającym się świecie – my tego nie mamy. Więc Uczelnia, o ile może, to po prostu robi. Szkoda, że jesteśmy tu odosobnieni, ale z drugiej strony, dobrze, że robimy.

Pan wspomniał o tej „Profilaktyce zdrowotnej" – to jest kolejny przykład bezmyślności politycznej. Przy takich problemach zdrowotnych my przeznaczamy na politykę prozdrowotną ułamek procenta budżetu. To jest kompromitacja. Dlatego, znowu w ramach własnych możliwości, bez żadnej dotacji – chociaż powinnyśmy być tutaj zarzuceni pieniędzmi – realizujemy potrzebne programy edukacyjne. To jest doskonały sposób, żeby poprzez edukację prozdrowotną rozwiązać wiele problemów. Przecież lepiej zapobiegać niż leczyć.

AR: Oczywiście, że tak. A, że jest to potrzebne, to mamy dowód przy każdym tego typu przedsięwzięciu. Jak zapraszamy np. ks. profesora Michała Hellera do Filharmonii Podkarpackiej, to jest 1200 widzów i jeszcze duża część osób nie dostaje się na wykład.

TP: Tak jest. I jest dużo młodzieży – co nas bardzo cieszy – z różnych części województwa. To nas naprawdę bardzo cieszy.

AR: Panie Profesorze, trochę inny wątek, ale jakby związany z realizacją potrzeb otoczenia społecznego i też szerszego otoczenia Uczelni. Przez wiele lat był Pan Profesor Prezesem Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Edukacji Konfederacji Lewiatan, był Pan też ekspertem zespołu, który doradzał poprzednim ministrom, premierom w obszarze rozwoju szkolnictwa wyższego…

TP: …raczej starał się ich przekonać do pewnych reform.

AR: …ostatnio zaś wraz z Profesorem Wojciechem Misiągiem opracował Pan Profesor dokument pod nazwą Polskie wyzwania. Z tej – można powiedzieć dodatkowej – działalności Pana Prezydenta wynika wielka chęć zmiany czy wręcz naprawy rzeczywistości. Już wiemy, że pewnie motywy tkwią też w analizie historii, tego, czego nie udało nam się zrobić, a co powinniśmy zrobić. Z tym że – jak analizuję dorobek w tym zakresie Pana Profesora – to najpierw wysiłki koncentrował Pan Profesor na reformach w obrębie szkolnictwa wyższego. Pańskie najbardziej znane artykuły, m.in. z Rzeczpospolitej, Gazety Wyborczej, czy Forum Akademickiego, były nakierowane właśnie na obszar edukacji i nauki. Teraz natomiast wyraźnie wchodzi Pan Profesor na metapoziom i proponuje zmiany dotyczące różnych obszarów działania naszego państwa. Czy to wynika z tego, że aby dokonać naprawy w sferze edukacji, inne sfery funkcjonowania państwa też powinny dobrze działać? Czy jednak nadal punktem ciężkości jest edukacja?

TP: Nie, nie, to pierwsze stwierdzenie Pana Profesora jest trafne. Absolutnie nie da się zrobić dobrego szkolnictwa wyższego na pustyni. To jest zespół naczyń połączonych. Jednakowoż taką główną inspiracją dla mnie czy dla Profesora Wojciecha Misiąga był aktualny stan rzeczywistości. Działania rządzących prowadzą nas do poważnych problemów społeczno-gospodarczych. Proszę sobie poczytać programy partii opozycyjnych. Jest tam mnóstwo słusznych haseł, ale razem to jest wręcz nieznośny bełkot. Tam nie ma żadnego pomysłu na Polskę. Obojętnie, czy mówimy o nowych ruchach, czy o starych partiach politycznych – to jest po prostu smutne. Więc z determinacją zabrałem się do odpowiedzi na pytanie: jak ten fundament naszego państwa przygotować, żeby na tym coś mocnego i na długi dystans wyrosło? No i nie jest to żadne odkrycie, kiedy podkreślam w tym opracowaniu TRIADĘ, czyli: edukacja, nauka, kultura. To jest ten właściwy fundament! Jeśli my nie wykształcimy dobrze młodego pokolenia, jeśli to pokolenie nie będzie wrażliwe i też potrzebujące pewnej bardziej zaawansowanej oferty kulturowej, to z kim my chcemy budować mocne państwo? Wspomniana triada daje podstawę, żeby kształcić elity, żeby przygotować liderów do ważnych ról społecznych, żeby zapewnić obywatelom szansę na życie w postępowym państwie. To są te trzy kwestie, które – jeśli dobrze rozwiążemy – to z każdego nieszczęścia jesteśmy w stanie wyjść. Kadry i jeszcze raz kadry! Jeśli będziemy mieli kadry, to poradzimy sobie ze wszystkim, a jeśli kadr nie będziemy mieli, najlepsze pomysły legną w gruzach. To nie wszystko. Przecież wiemy, jakie są wyzwania dotyczące klimatu, środowiska. Wiemy, jaką żywnością się faszerujemy. Ja tu jestem szczególnie wrażliwy. Widocznie mam taki ustrój wewnętrzny i też łatwo identyfikuję, co jest po prostu nienaturalne. Natomiast to jest nie do zaakceptowania. Przecież z jednej strony, obojętne, kto jest ministrem rolnictwa, chwali się, że mamy najwspanialszą żywność na świecie, a ja mówię twardo – my jemy byle co! To jest żywność przemysłowa. Skandal! 250 mld złotych – od czasów przystąpienia do Unii Europejskiej – poszło na polską wieś, do polskiego rolnictwa. Powinnyśmy w zamian mieć smaczną, zdrową żywność, która jest produkowana w zgodzie i symbiozie ze środowiskiem naturalnym. Niczego takiego nie mamy. Te potworne farmy na kilkadziesiąt tysięcy sztuk obojętnie czego, gdzie tucz przyśpiesza się antybiotykami i brakiem ru-

chu zwierząt. Już nie wspomnę czym je karmią. I to ma być zdrowe i smaczne?!

AR: A żywność ekologiczna, czy BIO, to nadal, dość egzotyczna, jedna półeczka w sklepie.

TP: Otóż to. Proszę sobie tylko popatrzeć na jedno. W Polsce areał, który jest przeznaczony na uprawy ekologiczne, to jest 3% – i to maleje. W Czechach jest 14%, w Estonii 18%, w Austrii 25%. Gdzie my tu jesteśmy?! A mamy świetne warunki, bo mimo wszystko za czasów realnego socjalizmu ta chemizacja ziemi nie była prowadzona na tak dużą skalę, jak choćby w Czechach właśnie.

AR: Ale rolnicy mają dobry PR, bo przecież często słyszymy „dobre, bo polskie". I dopowiadamy sobie „i zdrowe".

TP: Tak, oczywiście. Najgorsze jest to, że ten olbrzymi strumień pieniędzy – 200 tys. złotych średnio na jedno gospodarstwo rolne od 2004 roku – zamienił się w zwyczajny „social". Rządzący, ale też Unia Europejska, poprowadzili taką politykę dystrybucji tych środków finansowych, że to jest po prostu dodatek finansowy, żeby przetrwać, a nie żeby mieć rentowne gospodarstwo, które produkuje zdrowo.

AR: Taki rozleniwiający dodatek.

TP: Zawsze transfery socjalne rozleniwiają. Później, nowa (obecna) władza dodała do tego jeszcze 500+. Ja nie mam absolutnie pretensji do polskiej wsi, do ludzi, którzy tam mieszkają. To rządzący doprowadzili do tego, że zamiast im dać wędkę, dali im rybę.

AR: Tak, bo przecież to rząd tworzy warunki do gospodarowania.

TP: Właśnie o to chodzi. I teraz jesteśmy w takiej sytuacji, że mnóstwo aktywnej młodzieży wyjechało z tzw. prowincji. Mamy dotacje nie na rozwój ambitnych projektów czy wsparcie dla producentów zdrowej żywności, tylko właśnie na socjalną rentę. Co więcej, dofinansowujemy też te potężne gospodarstwa, które produkują żywność przemysłową, niszczymy sobie oczywiście przy tym środowisko naturalne. W imię czego?! Jakie to ma skutki zdrowotne?! Więc ten kolejny segment w naszych Polskich wyzwaniach, to jest właśnie pokazanie, jak to wszystko jest z sobą powiązane. Sposób zorganizowania produkcji żywności, stan środowiska i stan zdrowia obywateli. Przyczyna i skutek. Panie Profesorze, ja mieszkam na wsi. O tej porze mieszkać na wsi, to jest odwaga. Duża odwaga. Smród jest nieprawdopodobny! Sąsiedzi palą nie wiem czym! Czy to są jakieś odpadki, czy to jest jakiś plastik, gumy… Trujemy się podwójnie: kiedy wdychamy spaliny, a potem kiedy jemy żywność z gleby skażonej przez te wyziewy. To po prostu musi się zmieniać natychmiast!

AR: Najsmutniejsze jest to, że ci, którzy tym palą, być może już nawet mają świadomość tego, że to jest szkodliwe, ale dalej palą.

TP: Nie wiem, czy zdają sobie sprawę, że przede wszystkim szkodzą swoim bliskim. Z drugiej strony – to jeszcze raz mówię – to nie jest wina tych ludzi. Przecież da się zorganizować racjonalną politykę, która spowoduje, że komfort życia na wsi będzie taki, jaki powinien być. Jest spora część ludzi, która mieszka w dużych miastach, ma dość zgiełku, chce uciec. Jeśliby mieli przyzwoite warunki, gdzie mogliby zorganizować produkcję ekologiczną, w zgodzie ze środowiskiem i rozkoszować się tym środowiskiem…

AR: …wszyscy zyskują.

TP: Wszyscy zyskują. Dlaczego by im nie pomóc? Dlaczego? Jednakże to jest zupełna, inna ścieżka rozwoju cywilizacyjnego. Mimo wszystko myśmy ją we wspomniany dokumencie opisali. Pokazaliśmy też, że to nie jest kwestia braku pieniędzy. To jest kwestia, w jaki sposób te pieniądze wykorzystujemy. Np. zwracam uwagę, że sto kilkadziesiąt mld złotych idzie do sektora publicznego poprzez tzw. algorytmy dotacyjne. Obojętnie, czy mówimy o służbie zdrowia, o edukacji, o szkolnictwie wyższym i innych usługach publicznych. To są nieracjonalnie i błędnie skonstruowane algorytmy. Tam o nic nie chodzi. Ani żeby osiągnąć jakieś konkretne cele, ani żeby to dotyczyło jakości życia, jakości zdrowia itd. Wygląda na to, że te pieniądze trzeba jakoś rozdać. W mechanizmach rządzących algorytmami są potężne oszczędności, jeśli się zupełnie inaczej popatrzy na efekt wydatkowy. Więc to państwo trzeba niestety zorganizować od nowa. Nie zrobimy tego bez mądrych ludzi, którzy w Polsce są, tylko nikt ich nie chce słuchać.

AR: Optymistyczne w lekturze tego dokumentu „Wyzwania dla Polski" – bo miałem przyjemność go przeczytać – jest to, że po pierwsze, mamy jeszcze czas, po drugie (z tego, co Pan Profesor powiedział), nie trzeba na to wielkich pieniędzy, no a po trzecie, być może znajdą się osoby, politycy, którzy będą chcieli ten dokument wykorzystać do przeprowadzenia niezbędnych zmian. Choć w tej kwestii akurat mam najmniejsze nadzieje.

TP: Ja też. Szczerze mówiąc, to wierzę już tylko w młodzież i kobiety. Oni, jeśli tylko nie będą mieli nazbyt rewolucyjnych i nieobliczalnych oczekiwań, to mimo wszystko stanowią potencjał, który może dopuści do sceny politycznej ludzi innego kalibru, którzy będą czuli i wiedzieli, że idą tam, bo to jest ich misja. Chcą dla tego kraju coś zrobić i mają ku temu kompetencje. Jeszcze raz powtarzam – tacy ludzie są! Polska może być wzorem w Unii Europejskiej i uważam, że potrzeba na to co najwyżej kilkanaście lat.

AR: Tak. Też nadzieję lokuję w młodym pokoleniu. Mam przyjemność prowadzić zajęcia na naszej Uczelni z wieloma bardzo aktywnymi i świadomymi studentami i studentkami. Oby ich czas szybko nadszedł.

Panie Profesorze, chciałbym teraz na koniec naszego wywiadu przejść do wątków dotyczących bezpośrednio Pana Profesora, można by rzec, nieco tylko naciągając – przejdziemy do pytań z obszaru pedagogiki personalistycznej. Gdy przeprowadzałem z Panem Profesorem wywiad z okazji 10-lecia WSIiZ, naiwnie wtedy pytałem Pana Profesora, czy nie ma tego wszystkiego dość. Ciągła presja, potrzeba podejmowania istotnych dla wielu ludzi decyzji, uszczuplenie czasu wolnego dla siebie i rodziny. Teraz minęło 15 kolejnych lat, a Pan Profesor – wiem, co mówię – pracuje nadal niezwykle intensywnie i wydajnie. Liczby pokazujące obecny status naszej Uczelni są na to dowodem. Jest Pan Profesor bardzo wymagającym szefem – przepraszam za ten kolokwializm – ale mam wrażenie, że jednak najwięcej wciąż Pan Profesor wymaga od siebie. Zamiast więc bezsensu pytać o to, kiedy będzie Pan Profesor miał dość, bo wiem, że to nigdy nie nastąpi, zapytam: skąd Pan Profesor czerpie tyle zawodowej i życiowej zarazem energii?

TP: Też chciałbym znać odpowiedź na to pytanie (śmiech). Moja żona mówi, że ja jestem „nadodpowiedzialny" i to jest ten motor, który mnie napędza. Oczywiście, w jaki sposób ja funkcjonuję, nie jest przepisem na komfort życia, wręcz odwrotnie. Z drugiej strony tak mnie natura skonstruowała, że nie potrafię spokojnie przejść obok czegoś, co widzę, że można zrobić inaczej, lepiej. I to jest jakby to źródło energii. Poza tym to nie jest tak, że nie ma we mnie goryczy. Jest. I mam przekonanie, że z latami ta gorycz rośnie i myślę, że nasza rozmowa też jakoś tego dowodzi. Dostaliśmy wielką szansę i dlaczego ona jest marnowana – delikatnie mówiąc – przez przypadkowych ludzi? Dlaczego nie widzimy cwaniaków, cyników politycznych, którzy dla własnych celów czy niskich pobudek dezorganizują to państwo? No dlaczego? I czy mamy się poddać, czy mimo wszystko robić swoje? To nie jest tak, że ja mam tylko ten swój napęd. Być może mam jakiś talent w dobieraniu sobie ludzi, bo sztab ludzi, którzy tu na co dzień ciężko pracują, jest liczny i w dalszym ciągu zdeterminowany. To jest to, że mamy pewną wspólnotę mentalnościową i pewne wspólne podejście do wyzwań. Dzięki temu nawzajem się inspirujemy i dzięki temu to się kręci. Mam nadzieję, że nasze liczne propozycje, niekoniecznie związane z funkcjono-

waniem Uczelni, wreszcie będą działać na rzecz polskiego społeczeństwa. To też mnie w jakiś sposób napędza.

AR: Panie Profesorze, guru zarządzania efektywnością w pracy – David Allen w swojej bestsellerowej książce Getting Things Done, pisał: „Naszym wyzwaniem jest połączenie wysokiego, idealistycznego spojrzenia z prozą codziennych działań". To oczywiście odniesienie do zarządzania wielopoziomowymi rezultatami. Co dla Pana Prezydenta jest na dziś istotniejsze? Bieżące zarządzanie organizacją czy kreowanie idei? Wiem, ile codziennie otrzymuje Pan Profesor maili, ile planuje spotkań i ile czasu w konsekwencji może człowiekowi zająć tzw. bieżączka. A z drugiej strony, stanowisko Prezydenta wręcz wymaga od Pana Profesora szerzenia wizji, tworzenia szerszej perspektywy czy – mówiąc wprost – idealizowania. Jak Pan Profesor godzi te dwie perspektywy?

TP: Na pewno chciałbym znacznie mniej czasu poświęcać na bieżące problemy. Na pewno. Jednakże w tej naszej nieobliczalnej, niezorganizowanej państwowości bardzo trudno to jest zrobić i mówię, że być może to jest ta moja „nadodpowiedzialność", ale są sytuacje, że uważam, że swoją radą muszę Władzom Uczelni pomóc. A to zabiera czas. Natomiast im gorzej jest w kraju, tym bardziej to mnie determinuje, żeby szukać rozwiązań systemowych. Szukać rozwiązań całościowych i strukturalnych. Ja nie jestem politykiem, więc nie angażuję się w bieżącą politykę. Natomiast mam nadzieję, że mądrzy ludzie dojdą rychło do władzy, żebym mógł im coś przemyślanego zaproponować. Więc to, co robię w świecie idei, to jednak w dużej mierze związane jest z państwem polskim. Choć z drugiej strony, pewne rozwiązania tam dadzą zupełnie inne możliwości i perspektywy dla tej Uczelni także. Tu związek jest i będzie.

AR: Rozwój to spotkanie z drugim człowiekiem. Jesteśmy więc swoistym wytworem wielu społecznych interakcji, kształtują nas doświadczania i ludzie, których spotykamy na swojej drodze. Przy tym może być to kontakt bezpośredni bądź – powiedzmy – „zapośredniczony" przez literaturę, film, sztukę. Chciałbym zapytać Pana Profesora o ważne dla Pana Profesora postaci. Kto jest dla Pana Profesora autorytetem na ścieżce rozwoju zawodowego, a kto jest dla Pana Profesora wzorcem moralnym, etycznym?

TP: A tu jest dużo nazwisk i trudno mi na gorąco to uporządkować. Miałem szczęście zetknąć się z wieloma wspaniałymi ludźmi i każda rozmowa z nimi była dla mnie inspirująca. Niedługo przed śmiercią był u nas w Uczelni Pan Premier Tadeusz Mazowiecki. Rozmowa, tam w dolnej części Karczmy [w Kielnarowej – dop. A.R.] – prawie dwugodzinna – była dla mnie niezwykle inspirująca i uzmysłowiła, jak funkcjonuje się na tym wysokim premierowskim poziomie i z jakimi wyzwaniami ten wspaniały człowiek – jakim niewątpliwie był Tadeusz Mazowiecki – się mierzył. Był też u nas Adam Michnik. To było zupełnie inne doświadczenie relacyjne, ale też niezmiernie dla mnie wartościowe. Krótkie, ale równie podnoszące na duchu, miałem też spotkanie z Prezydentem Lechem Wałęsą. Tak na marginesie, to ubolewam, że jest On obecnie tak traktowany. Owszem, ma trudną osobowość, ale to nie powód, żeby człowiek, który tak wiele dokonał, był w taki sposób traktowany w Polsce. W jaki sposób my młodych ludzi zachęcamy do tego, żeby z determinacją działali na rzecz ojczyzny, jeśli oni widzą, że zacni ludzie są po prostu poniewierani. To jest szczególnie paskudne. Już mniejsza o to, kto to robi. Najgorsze jest to, że nie spotyka się z należnym odporem. Natomiast Uczelnia przez całe lata zapraszała bardzo wiele osób – i to nie były nigdy przypadkowe osoby. To właśnie były osoby, które były nam bliskie albo byliśmy ciekawi ich osobowości i chcieliśmy się od nich uczyć. Więc tych spotkań jest i było dużo. Każde spotkanie z ks. prof. Michałem Hellerem jest dla mnie niezmiernie istotne, otwiera wyobraźnie, duszę. To jest człowiek wielkiej klasy. Tak naukowej, jak i moralnej. Tak jak – niestety – mam wiele pretensji do polskiej hierarchii kościelnej – wręcz jestem zbulwersowany wieloma ich działaniami – tak, z drugiej strony, cieszę się, że współpracujemy ze wspomnianym już ks. prof. Michałem Hellerem, ale także współpracujemy z katolickim Tygodnikiem Powszechnym i wieloma zacnymi ludźmi tego środowiska. Z Ojcem Ludwikiem Wiśniewskim, ks. prof. Alfredem Wierzbickim, z byłym rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – ks. prof. Andrzejem Szostkiem. I to są wspaniali przedstawiciele polskiego Kościoła. Szkoda, że oni są w mniejszości. Z drugiej strony, w jakiś sposób się nawzajem wspieramy, bo oni mają też trudną rolę.

AR: I dodajmy też, że nasza Uczelnia była głównym sponsorem znakomitego filmu o ks. Adamie Bonieckim – xABo: Ksiądz Boniecki, który był wyświetlany w kinach w całej Polsce.

TP: Oczywiście. I to nie było przypadkowe. To wynika z naszego poczucia odpowiedzialności, że skoro ci wielcy, wspaniali ludzie są albo zapomniani, albo nieszanowani, więc jak dalece możemy, to będziemy ich wspierać. A z drugiej strony, jeszcze raz powtarzam, każdy kontakt z nimi jest dla mnie korzyścią i duchową, i merytoryczną, ale myślę, że dla moich współpracowników także, więc się nawzajem w ten sposób budujemy.

AR: Od osób tego formatu można naprawdę wiele się nauczyć.

Panie Profesorze, wracam do wspomnianego już Davida Allena, który pisał: „Twoja zdolność tworzenia jest wprost proporcjonalna do Twoich umiejętności relaksacji". Muszę więc zapytać Pana Prezydenta o to, jak Pan Profesor się odstresowuje? W czym znajduje odprężenie i wytchnienie?

TP: Wnuki, tak, zdecydowanie. Niewątpliwie teraz kontakt z wnukami, czyli z Olą, Helą, Alikiem i Karolem. Przebywanie z nimi, to dla mnie zbawienna relaksacja. Jest to też dla mnie wyzwanie, ponieważ uważam, że skoro np. nieźle mi szło z matematyką, a fundament logiczny jest ważny, więc dbam, o ile mogę, żeby też wnuczki i wnuki pasję do królowej nauk poczuły. A poza tym ich takie bezpośrednie spojrzenie na świat, bez zawiłości, szczere aż do bólu, też jest odstresowujące i też dające bardziej świeże spojrzenie na to, co mnie dotyka. Przy wnukach bardzo szybko łapię dystans do siebie i świata.

AR: Wiem, że uczy ich Pan Profesor grać w szachy.

TP: Całą czwórkę. Całą czwórkę ćwiczę, chociaż jestem przeciętnym szachistą, to wystarczającym, żeby ich trochę pogonić. Natomiast od strony matematycznej, najmocniejszy kontakt mam z Alikiem. Jednakże wszyscy lubią logiczne wyzwania. Wymyślam jakieś różne zabawy, czy też kupuję im rzeczy, które wymagają cierpliwości, myślenia, bo dzisiejsze dzieciaki są bardzo rozproszone. Bardzo trudno im się skupić, więc różnego rodzaju LEGO zmusza ich jednak do pewnej precyzji, do cierpliwości, konsekwencji. Staram się, żeby to w sobie budowali, bo cały otaczający ich świat, raczej ich w tym obszarze dezorganizuje.

Oczywiście mam też swoje zainteresowania jeśli chodzi o literaturę czy przyrodę. W lesie bywam rzadko, ale bardzo lubię się odstresować na łonie przyrody. Wymyślam też nowe receptury na moje nalewki. To też jest jakieś wyzwanie.

AR: À propos nalewek, to wiem, że jedną z najnowszych Pańskich receptur jest nalewka z melisy. Z melisy dlatego, że mamy tak niespokojne czasy, że trzeba się jakoś ratować?

TP: Otóż to. Melisa jest właśnie odstresowująca, uspokajająca, poprawia też sen. Ma wiele innych zalet. Jestem zaskoczony, że tak późno na to wpadłem, bo dopiero tego lata rozpocząłem produkcję nalewki z tej rośliny. A zacząłem oczywiście od przepisu, który jest dostępny w Internecie. Moja obecna receptura go w niczym nie przypomina. W niczym!

AR: Niby produkcja nalewek to hobby, ale Pan Profesor bardzo poważnie je jednak traktuje. Po pierwsze, na jedną z nich – z selera – ma Pan Profesor patent krajowy, a po drugie, wiem, że one są badane w specjalistycznych laboratoriach.

TP: Tak, oczywiście. Każda nalewka jest np. badana pod kątem potencjału antyoksydacyjnego, czy neutralizuje wolne rodniki? A wiadomo, że to jest pewne działanie antyrakowe. Więc tak. Przypomnę, że moje wykształcenie pochodzi z ob-

szaru inżynierii materiałowej, czyli fizykochemii. Toteż aby z recepturami tego rodzaju sobie radzić, jakieś merytoryczne przygotowanie jednak mam.

AR: Podejrzewam, że niezłe dochody można by było z tego uzyskać.
TP: To alternatywa na czarną godzinę (śmiech). No, przecież jakbym uruchomił produkcję nalewek, to miałbym dużo bardziej komfortowe życie i pewnie większe dochody, ale są poważniejsze wyzwania mimo wszystko i tamto niech pozostanie hobby. A tu, szczególnie jeśli mam z kim współpracować, myślę, że jeszcze wiele nam się uda zrobić.

AR: Ostatnie pytanie Panie Prezydencie. W związku z tym, iż nasze wywiady odbywają się w 15-letnich interwałach czasowych, a ja się chcę już oczywiście do tego następnego wywiadu przygotować, to moje ostatnie pytanie musi mieć charakter ekstrapolacyjny. WSIiZ za następne 15 lat. Panie Prezydencie, co to będzie za Uczelnia?

TP: Jak już wcześniej powiedziałem, to silnie zależy od tego, co będzie się nadal działo z tym krajem. Bo my jesteśmy dobrze zorganizowaną Uczelnią, która wiele rzeczy robi dobrze, ale pewne projekty czekają na inną Polskę. Po prostu czekają na inną Polskę i muszą być realizowane w dużo większej skali. Na razie, mimo wszystko, staramy się rozwinąć flankę międzynarodową, bo uważam, że to jest jeden z filarów, który dobrze zbudowany, będzie też stanowił napęd w rozwoju Uczelni. Równocześnie wspomniane „Polskie wyzwania" też określają, gdzie my chcemy iść. Przecież tam jest już dość zaawansowany program, w jaki sposób zmienić polskie rolnictwo, w jaki sposób zmienić małe miasteczka i wsie. To jest konkretny projekt cywilizacyjny. Co więcej, robimy cały czas badania z własnych środków. Nikogo nie prosimy o pomoc, ciągle żyjąc nadzieją, że będzie z kim rozmawiać na ten temat. I to też jest wyzwanie dla Uczelni. My nie mamy profilu rolniczego, więc doprosimy do współpracy specjalistów, technologów. Mamy natomiast specjalistów z obszaru organizacji, finansów, zdrowia i wykorzystania środków unijnych. Dlatego przygotowujemy program rozwoju tzw. prowincji i to jest też obszar, gdzie chciałbym, żeby Uczelnia się rozwijała, bo tam jest mnóstwo do zrobienia. Jesteśmy zdeterminowani, bo jeśli nie uratujemy środowiska, my jako Polska i szerzej – świat, to co będzie z naszymi dziećmi i wnukami. Strach pomyśleć.

Więc znowu, co nas motywuje do działania? Najpoważniejsze wyzwania dla Polski i świata. Pamiętajmy przy tym, że aby w pełni wykorzystać i pomysły, i potencjał tej Uczelni, to Polska musi być mądrzejsza i uczciwsza.

A będzie taka, jeśli będziemy chcieli uczyć się od lepszych i wybierać mądrych, a nie swoich.

AR: I tym apelem, przepełnionym nadzieją, zakończmy nasz wywiad. Dziękuję Panie Prezydencie.

TP: To ja dziękuję.